Nr. 34.

Dodatek do „Gazety Narodowej“

z dnia 4. Lutego 1898.

Kredyt włościański.

IV.

Dwie ma jednak wady kasa pożyczkowa gminna, t. j. nie może przyjmować wkładek oszczędności i nie leży w charakterze tej instytucyi stworzenie produktywnego i obrotowego kredytu włościańskiego, potrzebnego czy to na poprawienie gospodarstwa, przykupno inwentarza, gdy więcej passy i t. p.

Ludność nasza do pewnego stopnia nauczyła się już używać kredytu; nauka była bardzo przykra, bo nauczycielem był lichwiarz, który ostatni grosz wydobywał z mniej lub więcej pojętnego ucznia.

Nie ma jednak jeszcze instytucyi, któraby wyrabiała w chłopie zarówno zmysł oszczędności, jak uczyła produktywnie obracać kapitałem, któraby drobne oszczędności zbierała, aby wypożyczyć chcącym za pomocą powiększonego kapitału obrotowego więcej produkować.

Instytucya taka musi i powinna być lokalną, złożoną z kilku, najwyżej kilkunastu gmin, wszędzie tam, gdzie znajdzie się dosyć inteligentnych jednostek, aby być nietylko prowadzącym księgi, ale i pedagogiem kształcącym, wskazującym sposób użycia pieniędzy, umiejącym zachęcić do oszczędności. Instytucya taka nie powinna być obliczoną na wysokie dywidendy, ale na zapewnienie z jednej strony skromnego procentu, z drugiej taniego kredytu o taniej administracyi z wybitną cechą samopomocy i samoobrony. Powinna nosić na sobie wszystkie te cechy, które są cechą etyki naszej chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Reiffeisen wlał ducha chrześcijańskiego w stworzone przez siebie instytucye, a ludność prowincyj południowo-niemieckich i nadreńskich o błogosławionych ich działalnościach dużo powiedziećby mogła.

Wyobrażam sobie, że kasa Reiffeisena uzupełniałaby się doskonale z pożyczkową kasą gminną i jako parafialna działałaby znakomicie.

Nie ma już chyba parafii, gdzie po większej części dwóch jest duchownych, gdzie jest szkoła przeważnie dwuklasowa, ażeby wpośród okolicznych dworów, duchownych, nauczycieli, światlejszych i stateczniejszych wójtów i gospodarzy, nie znalazło się kilku ludzi, którzyby mogli, chcieli i umieli taką instytucyę prowadzić.

Słabą stroną stowarzyszeń Reiffeisenowskich jest poręka nieograniczona. Daje to jednak większe bezpieczeństwo dla lokowanych oszczędności, a z drugiej strony o tyle nie jest niebezpiecznem, że działanie takiej kasy ograniczane na jak najmniejszy okręg — jak ja sobie wyobrażam na parafię — nie przedstawia niebezpieczeństwa aby przez lekkomyślne udzielanie pożyczek zachwiać instytucyę, boć tam nie będzie nieznajomego dłużnika; — wszyscy w takiej małej instytucyi znają się przewybornie i kompetent bez odpowiednich kwalifikacyj materyalnych i moralnych z pewnością pożyczki nie uzyska.

Z trudnością idzie u nas zakładanie kas Reiffeisena, bo od roku 1890, kiedy główny ich propagator dr. Stefczyk założył pierwszą w Czernichowie, dotąd założono ich zaledwie 14, a niektóre z nich rozwijają się wcale pięknie.

Wyobrażam sobie, że kasy Reiffeisenowskie powinny się zakładać przez Wydziały Rad powiatowych, być opartemi finansowo o powiatowe instytucye finansowe, stojące pod nadzorem Wydziału powiatowego, podlegać kontroli częstej, bezwzględnej i bardzo szczegółowej, a w ten sposób stworzonoby już dwa ogniwa łańcucha instytucyi kredytowych w gminie i parafii, których czynność regulowałby Wydział Rady powiatowej, pierwsze: z tytułu nadzoru na mocy ustawy, drugie — z tytułu prawa, jakie przysługuje założycielowi jakiejkolwiek instytucyi.

Stworzeniem tych dwóch instytucyi, ścisłem rozgraniczeniem czynności jednej i drugiej instytucyi zabezpieczonoby kredyt drobny dla biedniejszej ludności, kredyt chwilowy dla bogatszych gospodarzy i stworzonoby dział kredytu produktywnego i obrotowego, a nawet po części zastępowanoby kredyt wekslowy, kredytem na skrypta, więcej dostosowanym do potrzeb, nawyknień i rzeczywistych warunków, wśród których żyje nasz chłop.

Przewiduję, że kasy Reiffeisenowskie w praktyce na dwie cierpieć będą niedogodności, w jesieni na nadmiar oszczędności, na wiosnę, gdy oszczędności będą się wycofywały, a potrzeba będzie dla pożyczających kapitału — na brak środków.

Więc tem potrzebniejsze o powiatową instytucyę finansową oparcie parafialnej kasy Reiffeisenowskiej, aby ta powiatowa instytucya mogła w jesieni nadmiar kapitału odbierać, na wiosnę w ten, lub inny sposób zaopatrywać w potrzebny kapitał — i to jedna podstawa więcej — nietylko łącznik — że kasa parafialna ma i musi być poddana ścisłej kontroli, czy Wydziału Rady powiatowej, czy dyrekcyi powiatowej instytucyi finansowej.

Każdy kredyt ma swoje specyalności i dla tego dla pewnego działu kredytu, pewne instytucye założone być powinny.

Odrębność taka w mierze zwiększonej występuje w hipotecznym kredycie włościańskim, któremu z kolei należy się kilka słów. Kredytem hipotecznym włościańskim nazywano u nas dotąd — pomijam praktyki Banku włościańskiego, który sprowadził na kraj tyle klęsk materyalnych i moralnych — pożyczki z kas zaliczkowych wydawane na skrypta intabulowane na własność dłużnika. Mamy więc do czynienia z kredytem osobistym, zabezpieczonym hipotecznie, boć kredyt taki nie ma żadnych znamion hipotecznego kredytu, tak jak my go pojmujemy. Okres kilkuletni najwyżej pięcioletni — najrozmaitsze strącenia na udziały, na koszta administracyi i tp. uszczuplają kwotę pożyczoną.

Żadnego planu amortyzacyjnego spłat, strącenia na niedopłacone udziały i tp. praktyki, tworzyły jakiś kredyt, który ani hipotecznym, ani osobistym nie był i nie jest, a mając wszystkich cech po trochu, nie miał co prawda wybitnych wad prócz niesłychanej drogości, ale też nie miał tych wybitnych a korzystnych znamion hipotecznego kredytu, którego domagamy się dla naszej rolniczej ludności. A jednak poważam się twierdzić, że hipoteczny kredyt włościański, długie jeszcze lata będzie u nas nosił poniekąd cechę kredytu osobistego, zależnego od przymiotów, lub wad dłużnika, od jego rzutkości, poradności, gospodarności, a co niestety u nas w mierze dość znacznej musi być wzięte w rachubę, od trzeźwości, lub opilstwa.

Już ta okoliczność — a że z życia wzięta, przyzna mi każdy, kto zna naszego chłopka nie z sielanki, ale z życia codziennego — wymaga, aby kredytu hipotecznego udzielała instytucya lokalna, mogąca w drodze krótkiej, szybko a bez kosztów zasięgnąć wiadomości pewnych o osobie przyszłego dłużnika.

Są inne jeszcze wymogi, dla racyonalnego wymierzenia wysokości pożyczki. Konieczną jest znajomość nietylko wartości hipoteki, ale rentowność takowej, produktywność zagrody, która ma być obdłużoną.

Jeżeli te okoliczności są naprawdę już nietylko ważne, ale decydujące o wysokości wymierzyć się mającego kredytu hipotecznego, to zgodzić się trzeba i na to, że kredyt hipoteczny włościański ma wymóg jeden najdonioślejszy, że nie znosi centralizacyi.

Naprowadzone okoliczności muszą być wzięte pod rozwagę przy udzielaniu kredytu hipotecznego, jeżeli sprawa ma się traktować poważnie i jeżeli ma wypaść z korzyścią dla stron obu tj. lokującej pożyczkę i szukającej pożyczki.

Więc jakiż rezultat? albo instytucya centralna wypełniająca ten dział omawianego kredytu musi poprzestawać na doniesieniach prywatnych, co srodze może się dać we znaki takiej centralnej instytucyi, albo w udzielaniu pożyczek musi posuwać ostrożność aż do ostateczności, a zatem nie zadawalnia szukającego kredytu i pchago w ramiona innej, lecz drogiej instytucyi, albo też musi zakładać doskonale zorganizowane filie, a zatem wzmagać niepomiernie koszta administracyi czyli zdrażać kredyt, co się odbije nie na kim innym, jeno na dłużniku, a wtedy mrzonką pozostanie kredyt hipoteczny tani, dostosowany do naszego ekonomicznego rolniczego położenia i pieniężnego targu.

Zapatrywania te miałem sposobność nieraz zaznaczyć. Podobno to po raz czwarty dzisiaj, kiedy innemi słowami tę samą powtarzam rzecz. I dlatego byłem i jestem stanowczym i wytrwałym przeciwnikiem tych, którzy żądają, aby Bank krajowy centralizował u siebie hipoteczny kredyt włościański; z tego punktu widzenia broniłem i bronię Banku krajowego przed zarzutami, że nadto jest skąpym w wymierzaniu pożyczek, nadto ostrożnym w postępowaniu.

Nie zapoznaję jednakowoż faktu, że jedynie i tylko Bank krajowy powinien zgarnąć cały włościański kredyt hipoteczny.

Chcę więc tego, czego mniej więcej życzą sobie wszyscy i pragnę jedynie, aby ratując zasadę zdrową samą w sobie, w odmienną przybrać ją formę.

Bank krajowy powinien dostarczać środków instytucyom lokalnym, prowadzącym interes kredytu hipotecznego na ryzyko własne. W zamian za to poparcie finansowe, instytucya oparta o Bank krajowy powinna się poddać ciągłej, ścisłej bezwzględnej kontroli co do fachowego prowadzenia interesu.

Taka lokalna instytucya powinna pracować nie na zysk, ale jedynie na pokrycie kosztów własnych.

Te znamiona z instytucyi lokalnych ma powiatowa kasa oszczędności założona przez Radę powiatową, gwarantowana przez powiat, oparta finansowo o Bank krajowy, a z tego tytułu będąca pod kontrolą tegoż; co jedynie na dobre obu stronom wyjść może, a nie tworząc szablonu, pozwalając na pewne małe zmiany w prowadzeniu interesu, zawisłe od lokalnych stosunków, wprowadze pewien szkielet organizacyjny w kraju całym.

Jest i pewna analogia. Bank krajowy przy Wydziale krajowym pod kontrolą sejmu, powiatowa kasa oszczędności przy wydziale powiatowym pod kontrolą rady powiatowej, związane interesem publicznym, jednemu celowi służące, bezinteresownie dla kraju lub powiatu pracujące.

I tu mam ogniwo trzecie w urządzeniach kredytowych powiatowych.

Wydział rady powiatowej dozorujący kasy pożyczkowe gminne z mocy ustawy zakładający kasy parafialne Reiffeisenowskie i kontrolujący takowe jako założyciel, opiera je finansowo o powiatową kasę oszczędności, która patronizując kasy parafialne, sama jest pod patronatem Banku krajowego i tworzy węzeł instytucyi kredytowych związanych ze sobą dla jednego celu pracujących — każda w swoim zakresie, a do jednego celu zdążających, — pośrednio, lub bezpośrednio opartych o Bank krajowy, a więc pośrednio i o Wydział krajowy względnie sejm, który jeden jedyny powołanym jest do regulacyi i kierowania całego kredytu włościańskiego.

Czynności jeno podzielone, ryzyko rozłożone na pewne pojedyncze grupy, które tworzą jednakowoż jedną armię walczącą z niewykorzenioną dotąd doszczętnie lichwą.

Stefan Sękowski.

KRONIKA.

Lwów dnia 3 lutego.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Ks. Jan Burda wikary z Zaczernia instytuował się dnia 1 lutego b. r. na probostwo w Stanach.

W pałacu namiestnikowskim odbył się wczoraj wielki bal, który zgromadził mnóstwo pięknych pań i panien z wyższego towarzystwa, a z pośród płci brzydszej wszystkich, którzy zajmują wybitniejsze stanowiska, którzy dzierżą mandaty poselskie — no i jeszcze grono młodzieży chętnej tańca. Bal zaszczycił swoją obecnością arcyksiążę Leopold Ferdynand przybyły z Przemyśla. Przybył po godzinie trzy kwadranse na 10 a wprowadzony przez ks. namiestnika, oczekującego u wchodu, wprowadzony na salę, rozmawiał dłuższy czas z wojskowymi, następnie z marszałkiem krajowym hr. Badenim, z prezesem Koła polskiego p. Jaworskim, a później zwrócił się do pań. Około godziny 10 wieczorem rozpoczęły się tańce, które w miarę, jak sale recepcyjne się opróżniały, ożywiały się i pod wpływem szanownej gospodyni, księżny Sanguszkowej, przybrały cechę serdecznej i wesołej zabawy. Arcyksiążę, pułkownik artyleryi, bardzo młody o sympatycznem wejrzeniu, zjadł o godzinie 10 wieczorem kolacyę, poczem o godzinie 11 odjechał na dworzec kolejowy celem udania się z powrotem do Przemyśla. Na balu w pałacu namiestnikowskim panował formalny ścisk, rozesłano bowiem 1.600 zaproszeń.

Przedstawienie amatorskie, urządzone wczoraj przez towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ na dochód budowy drugiej sali gimnastycznej — wywarło bardzo korzystne wrażenie na publiczności która stawiła się w znacznej liczbie. Dano czteroaktową krotochwilę Laufsa „Szalony pomysł“ w bardzo dobrej obsadzie ról. Sama sztuka, o wielu wcale komicznych scenach wypadła świetnie skutkiem znakomitej, jak na amatorów, gry biorących w niej udział osób.

Publiczność z początku dość oziębła, rozbawiła się wkrótce na dobre i raz po raz dawała oklaskami wyraz swojemu zadowoleniu. Z pomiędzy grających na pierwszym planie postawić należy p. Lorenza, który przyczynił się najwięcej do powodzenia, jakiem cieszyło się wczorajsze przedstawienie. Panie: Jakobiówna, Schuppówna i inne grały poprawnie i z werwą, którą chyba tylko u zawodowych aktorek znaleśćby można. Z roli epizodycznej zdenerwowanego Fistulińskiego wywiązał się p. Żypowski bardzo dobrze i zyskał sobie zasłużony poklask. Dodać należy, że sztuka reżyserowaną była świetnie.

W zakładzie wychow.-nauk. p. M. Zagórskiej odbyła się 1 bm. bardzo piękna uroczystość jako w wilię imienin przełożonej zakładu. Dnia tego wieczorem zebrały się uczennice wraz z rodzicami i całem gronem nauczycielskiem aby złożyć p. Zagórskiej życzenia i wyraz uznania za pracę i trudy podjęte. Uroczystość rozpoczęła się przemową uczenic klas poszczególnych, które wręczyły przełożonej wiązanki kwiatów i robótki własnemi rękami wykonane w domu wdzięcznej pamięci. Deklamacya, śpiew chóralny i gra na fortepianie, nader udatne, wypełniły dalszy program. Najwięcej jednak podobały się dwie komedyjki polska i francuska ze śpiewkami odegrane wybornie przez młodziutkie debiutantki, które oklaskiwano ze szczerym zapałem. Po przedstawieniu zaprosiła p. Zagórska wszystkich zgromadzonych do suto zastawionych stołów goszcząc ich serdecznie. Wśród kolacyi wznoszono liczne toasty, w szeregu których podnieść należy toast wygłoszony przez radcę szkolnego Dworskiego na cześć przełożonej, podnoszący jej zasługi pedagogiczne i kierunek katolicko patryotyczny wychowania w zakładzie. Dalej toastował inspektor Tokarski i prof. uniwersytetu Balasits na cześć grona nauczycielskiego. Cała ta uroczystość pozostawiła nader miłe wrażenie u obecnych i wszyscy żegnali p. Zagórskę ze szczerem uznaniem i podziękowaniem za mile spędzone chwile.

Sam siebie przejechał. Dnia wczorajszego w południe spłoszył się na ul. Teatyńskiej koń, zaprzęgnięty do wózka z syfonami, którym powoził Hersz Libes. Skutkiem gwałtownego wstrząśnienia spadł woźnica z kozła pod konia, który ciągnął go przez kilka chwil po ziemi. Silnie poranionego na głowie i całem ciele opatrzyła stacya ratunkowa.

Pochmurno i dżysto było wczoraj do południa, poczem zaczął deszcz padać, jakby w kwietniu. Przez cały dzień dął nadto wicher silny.

Koleje lokalne. Piszą nam: Celem odwiedzenia krewnych a częścią dla interesów udałem się w Tarnopolskie, mając zamiar podążyć następnie w Brzeżańskich i chciałem skorzystać z nowo zbudowanych kolei podolskich. Linia Tarnopol—Potutory Halicz zamknięta atoli dla ruchu, bo temu jedenaście dni zawieja śnieżna małą część linii zasypała. Z dnia na dzień zapowiadają, że ruch otwartym zostanie — z dnia na dzień oczekujemy tego otwarcia. Trudno doprawdy zrozumieć, aby z powodu jednej śnieżycy jedenaście dni wstrzymywano cały ruch. Przecież kolej ma środki w swoich rękach, aby przeszkody usunąć. Wstrzymywanie ruchu przez czas tak długi smutnie świadczy o energii władz kolejowych, a podróżująca publiczność narażoną jest na niezliczone przykrości i szkody. Mamy prawo domagać się aby podróżni obsługiwani byli jak się należy, jak to się dzieje wszędzie tam, gdzie pamiętają, że kolej dla publiczności a nie publiczność dla kolei.

Obudziła się. Z pod Niżankowic donoszą *Echu pismem.* o ciekawem zdarzeniu. We Falkenbergu umarła na suchoty Maryanna Bogdanowiczewa, kobieta zamężna lat 31. Liczni krewni zgromadzili się około umierającej, a widząc zbliżającą się śmierć, podali konającej gromnicę zapaloną, i poczęli się modlić. Wkrótce chora umarła, zesztywniała i skostniała; ustał oddech, serce przestało bić. Po dłuższym czasie gdy rodzina poczęła płakać, rzekoma umarła, przebudziła się, otwarła oczy, odzyskała zupełną przytomność i spytała: „Czemu płaczecie? Tak mi tam dobrze było, szłam w górę, byłam już wysoko w powietrzu“. Żyła jeszcze jakiś czas całkiem przytomna, poczem umarła spokojnie.

Burze. Prawdziwy orkan szalał we Wiedniu w nocy z poniedziałku na wtorek. — orkan, który ciężkie żelazne story sklepowe unosił jak arkusz papieru. Był to tak szalony wicher, że chłopca piekarskiego, niosącego bułki, porwał i powalił na ziemię. Z wielu domów pozrywał wicher części dachów a niezliczoną moc ornamentów, zdobiących poszczególne budynki, poniszczył. Nie potrzeba dodawać, że wiele szyldów sklepowych pozrywał wicher a we wtorek rano większa część sieci telefonicznej była przerwaną.

Podobne wiadomości nadchodzą z Budapesztu, Berlina i Odessy. W Budapeszcie masę okien wicher powyrywał a cegły spadające z dachów pokaleczyły kilka osób. Jedna ze stróżek uderzona została w głowę szyldem, który huragan unosił. W Klausenburgu w tym czasie wybuchł pożar, który atoli na szczęście szybko ugaszono. Nowo budujące się domy są po większej części mocno uszkodzone.

W Berlinie zerwała burza rusztowanie budującego się gimnazyum cesarzowej Augusty, przyczem dwóch robotników zostało śmiertelnie zranionych. Inni robotnicy na szczęście przed katastrofą opuścili rusztowanie.

Z Odessy donoszą, że skutkiem panujących na Czarnem morzu przez dni kilka huraganów zostało zatopionych 7 okrętów i 200 ludzi utraciło życie.

O huraganach i burzach donoszą również z Północnej Ameryki.

Szczęśliwe miasto. Mieszkańcy miasteczka Klingenberg, we Frankonii dolnej, nad Menem, zasługują na miano szczęśliwych, nietylko bowiem podatków żadnych nie płacą, ale sami otrzymują od miasta pewną stałą rentę roczną, na którą składają się dochody z wielkiej fabryki wyrobów glinianych, stanowiącej własność miasta. W r. z. dochód z fabryki wyniósł 90.000 marek, że zaś mieszczan w Klingenbergu jest 30, przeto każdy otrzymał po 300 marek.

Drogocenne motyle. W posiadaniu nowojorskiego muzeum przyrodniczego znajduje się od niedawnego czasu olbrzymi zbiór najpiękniejszych i najdroższych motyli na całej kuli ziemskiej. Kollekcya ta motyli może współzawodniczyć o pierwszeństwo chyba tylko ze zbiorami W. Rotszylda w Tring (w Herfordshire), które oceniają na przeszło dwa miliony marek. Najdroższe okazy, znajdujące się w muzeum nowojorskiem, przedstawiają wartość 1.000 marek za sztukę. Inne mniej rzadkie motyle oceniają na 200 do 500 marek za sztukę. Koroną całej kollekcyi jest wspaniały i nader rzadki egzemplarz afrykańskiego „papilu antimachus“, który kosztuje ni mniej ni więcej jak... 2·000 marek. Jeszcze droższym jest motyl brazylijski, którego obecnie niktby za bajońskie sumy nie dostał; tak jest on rzadki z tej prostej przyczyny, że rodzina tych motyli wyginęła zupełnie. Przedstawia on wartość 4.000 marek.

Repertoar teatralny

We czwartek po raz trzeci „Tannhäuser“ wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Występ Teresy Arklowej, Władysława Florjańskiego, Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina.

W towarzystwie prawniczym odbędzie się 4 b. m. wykład profesora dra Reszkowskiego ze Lwowa „o sądach polubownych w sporach międzynarodowych“, a 11 b. m. wykład profesora dra Haldana z Czerniowiec „o nowym kodeksie cywilnym niemieckim“. Początek każdym razem o godzinie $6^1/_2$ wieczorem.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się 5 b. m. w sobotę o godzinie 6-tej wieczorem pogadanka p. Nussbaumowej na temat „Jędrzej Śniadecki jako pedagog“.

Telegramy.

Budapeszt d. 3 lutego.

Z okręgu wyborczego liszkofalskiego donoszą, iż żandarmerya po ukończonych wyborach, z których wyszedł zwycięzcą liberał przeciw kandydatowi ludowemu, była narażoną na insulty tłumów, dała ognia i zabiła jedną kobietę.

Bukareszt d. 3 lutego.

Projekt nowej ustawy sanitarnej postanawia, że doktoryzowani za granicą lekarze mogą być do egzaminu dającego prawo do praktyki, przypuszczani dopiero po jednorocznej co najmniej praktyce w bezpłatnej służbie państwowej w gminach wiejskich.

Sofia d. 3 lutego.

Na mocy uchwały gabinetowej odmówiono wychodzącym w Genewie i Kairze czasopismom młodotureckim debitu w Bułgaryi.

Hamburg d. 3 stycznia.

W sprawie kreteńskiej podaje półurzędowy *Hamb. Corr.* następujący komunikat z Berlina: Sułtan musi już z powodów samozachowawczych obstawać przy swoim oporze przeciw kandydaturze ks. Jerzego greckiego, chybaby Rosya otwarcie przemocy użyła. Ale w takim razie zgoda mocarstw się rozpryśnie; Niemcy i Austrya nie wezmą udziału w środkach gwałtownieczych przeciw Turcyi.

Paryż d. 3 lutego.

Gdy po skończonym procesie swoim z Reinachem, Rochefort opuszczał salę sądową, dały się słyszeć okrzyki „precz z żydami!“ Wyrok ogłoszony będzie później.

Paryż d. 3 lutego.

Utrzymuje się pogłoska, rozpuszczona przez żydów, że car miał się wyrazić przed kilku dniami, iż straszną byłoby rzeczą, gdyby Dreyfus został zasądzony, a pozostawał choć cień prawdopodobieństwa jego niewinności. Z powodu tych słów był na audyencyi u Faure'a *attaché* rosyjskiej ambasady paryskiej jenerał Frederiks.

Paryż d. 3 lutego.

W forcie paryskim Mont-Valerien odbył się sąd wojskowy na pułkownika Picquarta, oskarżonego o zdradę tajemnic służby. Wyrok jest tajny, a otrzymał go już minister wojny. Podczas gdy Picquarta prowadzono do sali sądowej, znieważył go słownie jeden z żołnierzy, za co żołnierza uwięziono.

Bruksela d. 3 lutego.

Rząd kongański (król belgijski) postanowił budować w Kongo drugą wielką kolej; koszta jej obliczono na 100 milionów franków.

Londyn d. 3 lutego.

Ze źródeł półurzędowych donoszą o uprzątnięciu trudności angielsko-rosyjskich w ten sposób, że Port Artura będzie otwarty dla handlu powszechnego pod temi samemi warunkami co Kiaoczau. Jeżeli Port Artura pozostanie w posiadaniu Chin, to będzie uznany za port wszem otwarty; jeżeli go Rosya zadzierżawi, to będzie portem wolnym. Między Anglią a Japonią stanęła była umowa, że wspólnie obsadzą przylądek Liaotung (w pobliżu Portu Artura i Talienwanu) w razie, gdyby Chiny przyjęły propozycyę rosyjską i Talienwanu za port otwarty uznać nie chciały.

Dział ekonomiczny.

— **Losowania.** Przy ciągnieniu włoskich losów czerwonego krzyża z dnia 1 bm. główna wygrana 20 000 lirów padła na seryę 10.715 nr. 16. Druga wygrana 2 000 lirów na seryę 4.606 nr. 44, po tysiąc lirów wygrały serya 462 nr. 29 i serya 3 964 nr. 10.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 1 lutego.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabszem. Ze względu, że powietrze znowu się ociepliło i pod wpływem słabszych notowań z targow zagranicznych, zaofiarowanie za zyna się wzmagać, gdy tymczasem młyny z powodu trudnego odbytu na mąkę, ograniczają się w zakupnach — Wskutek tego chcący pozbyć swoje produkta muszą się godzić na ustępstwa, a jakkolwiek spadek cen nie jest znaczny, to jednak słabe usposobienie głównie w tem się objawia, że odbyt jest uciążliwy.

Płacono pszenicę białą n. 10·75 do 11·20 zł., czerwoną nową 10·90 do 10·60 zł., żółtą n. 10·90 do 11·50 zł., żyto nowe 8·35 do 8·80 zł., jęczmień browarny 7·50 do 8·50 zł., na kaszę 6·10 do 6·70 zł., owies nowy od 7 — do 7·50 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. — do — zł., biała — do —. rzepak — — do — —, wyka 0·— do 0·— zł. — 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank [illegible]

Fejleton literacki.

(Z nowych wydawnictw: „Byron i jego wiek." — „Dzieje ojczyste aż po najnowsze czasy." — „Historya literatury francuskiej.")

Zwykle o tej porze, z okazyi „gwiazdki", ruch bywa wszędzie więcej ożywiony, a z wielką pociechą wyznać to trzeba, iż życie to przejawia się nietylko w jednym kierunku, zmierzającym do zadośćuczynienia tradycyom „świąt wesołych" — lecz wyraz swój znajduje i na innych polach, nie wyłączając i świata księgarskiego. Nowości literackie, obficiej u schyłku roku się pojawiające, mają zwyczajnie dwojaką cechę: jedne zdobywają sobie nowe w świecie pozycye, polują na czytelników i prenumeratorów, chcą społeczeństwo na nieznane dotąd prowadzić tory, a temi są pod najrozmaitszą nazwą pojawiające się nowe pisma peryodyczne czy codzienne. Zapowiadają one wiele, spodziewać się każą jeszcze więcej, występują z nazwiskami nieraz także zupełnie obcemi, a najgorzej — żądają wiary, że one swoją przeszłością dają rękojmię uczciwości pisma i redakcyi. Jaką przeszłość mają te nazwiska (o literackiej oczywiście tylko mówimy), dowiedzieć się trudno, sprawdzić też niepodobna, bo nie zna ich nietylko Kołomyja czy Brzeżany, ale sam Kraków i Lwów wiele o nich powiedzieć nie umieją. Takich to właśnie pism o różnych odcieniach pokazało się dosyć około tego czasu — na razie jednak nie z nich sprawę zdać pragniemy, bo to możliwem będzie dopiero po najdłuższem — chociby kilku miesięcznem ich życiu — my dziś do zanotowania mamy inny objaw, a to pojawienie się sporej liczby nowości literackich w formie poważnych i pożytecznych książek. Jest to druga cecha tego ożywionego ruchu umysłowego, a świadcząca nader korzystnie o naszem społeczeństwie.

Do firm najruchliwszych z lat ostatnich należy u nas w Galicyi bez wątpienia krakowska „Spółka wydawnicza polska" — jej też najprzód słów kilka poświęcić wypada.

Do rzeczy prawdziwie poważnych i niepospolitej wartości zaliczamy pracę p. M. **Zdziechowskiego** pod tytułem:

„Byron i jego wiek"
(studya porównawczo-literackie tom II).

Jest to dalszy ciąg przed kilku laty rozpoczętej i ogłoszonej pracy literackiej o zakroju u nas nowym, na wzorach Taine'a i Brandesa obrobionej, a która nie tyle jest już suchą krytyką poety czy studyum o nim, ile porównawczą psychologią narodów, ulegających w swych przedstawicielach wpływowi Byrona. Tom pierwszy obok twórcy bajronizmu zajął się postaciami najznakomitszych jego głosicieli we Francyi i w Niemczech. Obecnie ogłoszony II tom kreśli obszerniej dzieje bajronizmu w krajach słowiańskich, gdzie jak nam wiadomo (w Polsce szczególniej i w Rosyi) wpływ Byrona znaczny i silny bywał. Jest zatem ten tom znakomitej zawsze pracy i tą jego nas bliżej obchodzącą treścią nadzwyczaj interesujący.

Książka rozpada się na 3 części, z których jedna obejmuje Bajronizm czeski, druga rosyjski, a trzecia polski. Dwom ostatnim poświęcono stosunkowo najwięcej miejsca, boć one nas najbliżej dotyczą. Nie można dosyć podnieść stanowiska, jakie autor zajął w ocenieniu samej etycznej wartości i bajronizmu i skrzywionego o nim pojęcia u młodszych naśladowców angielskiego poety. Wiekiem Byrona w poezyi była pierwsza połowa bieżącego stulecia, w której skutkiem porewolucyjnych i ponapoleońskich rozczarowań odwieczne zagadnienia o przeznaczeniu ludzkości boleśniej i silniej poruszały umysły niż kiedykolwiek indziej. Przełomu, nurtującego od dawna w poezyi naszej dokonał rok 1831, ale jak cała ówczesna poezya na wpływie Byrona się opierała, tak i w tym wypadku bajronizm ważną odegrał rolę.

Im potężniejsze umysły stawały przed upadłym narodem z wieszczą lutnią, tem mniej czuliśmy fałszywe tony wypaczonego później pesymizmu. Poeci mniejszego polotu, naśladowcy tylko, czyli jak ich autor mianuje „bajroniści warszawscy", w słabym stopniu odzwierciedlają w utworach swoich wielkie natchnienia poprzedników, i coraz wyraźniej zdradzają niezdrowy kierunek bezwzględnej negacyi (str. 615 i nast.). Wszyscy zatem wybitniejsi nasi poeci i powieściopisarze scharakteryzowani są w tem studyum i osądzeni trafnie, a sumiennie, wspólne ideę, łączące ten duchowy rozwój i postęp poezyi i myśli polskiej uwidocznione są i oparte na rozbiorze dzieł.

Nie mniej gruntownie opracowaną przedstawia literatura czeska i rosyjska. Czy jednak Tołstoj, jego dążności i zasady nie są zbyt przecenione, a jego bądź co bądź — błędna ewangelia — zanadto podziwiona, tego chociaż twierdzić się nie chciało, znając stanowisko autora, tak jasno w I tomie określone, jednak po przeczytaniu części drugiej o rosyjskim bajronizmie poważne mogą każdemu nasunąć się wątpliwości.

Również za wiele licencyi czy nieoględności spotykamy na wstępie do czeskiego bajronizmu. By nas nie posądzono o przesadę, cytujemy dosłownie rażącą apologię Husa, pomieszczoną na wstępie (str. 3):

„Hus, Chelczycki i Komeński, oto trzy imiona, którym Czechy zawdzięczają znaczenie swoje w dziejach świata.

„Namiętna żądza sprawiedliwości i prawdy pochłonęła dusze tych wielkich przewodników narodu... Już Hus wygłaszał tę, słuszną w gruncie rzeczy, ale niebezpieczną zasadę, (? czy tylko niebezpieczną, a nie wprost fałszywą i nieprawdziwą, więc i niesłuszną?) że taki tylko papież i tacy biskupi zdolni są do rządu nad sumieniem ludzkiem, którzy życiem swojem naśladują Chrystusa, i że wierni są wolni od posłuszeństwa względem duchownych, pozostających w grzechu śmiertelnym. Wierność swej zasadzie (ale czy zgodnej z wiarą?) przypłacił mistrz śmiercią męczeńską a bezpośrednim jej wynikiem był długi szereg walk bratobójczych..."

Razi to tem więcej, skoro już na stronie 5 autor przyznaje kościołowi katolickiemu wpływ na rozbudzenie się dążności narodowych w Czechach i za złe ma to antykatolickie piętno, jakie do dziś znamionuje przewódców wybitniejszych czeskiego narodowo-literackiego ruchu.

Są to uwagi, które nam się nasunęły mimowoli przy czytaniu w każdym razie wartościowej książki, a które w niczem nie ujmują jej znaczeniu jako studyum porównawczemu literatury nowszej.

Cenny również nabytek widzimy w książce „**Maryana z nad Dniepru** pod tytułem:

„Dzieje ojczyste aż po najnowsze czasy, opowiedziane dziatwie polskiej.

Historya polska! Czy to nie za wiele już, że nowa dla młodzieży świeżo się pojawia, kiedy tyle w ostatnich czasach tej treści pojawiło się innych? Przeglądnąwszy ją odpowiadamy stanowczo, że owszem ta publikacya inne przewyższa, a najlepiej odpowiada potrzebom młodego pokolenia. Napisana z wielką znajomością rzeczy, ze świadomością celu, opowiada przystępnie i poprawnie dzieje Polski od początków pewniejszych już aż po czasy najnowsze, bo po rok 1870, a opowiada uwzględniając nowsze postępy nauki. Czem się zaś wyjątkowo zaleca i przewyższa inne tego rodzaju dawniejsze podręczniki, to bogatą rozmaitością cennych i przeważnie rzadkich ilustracyi.

W książce dla młodzieży ilustracye ważną bardzo odgrywają rolę, a im one są staranniejsze, im wierniej odpowiadają prawdzie i rzeczywistości, tem większe jest ich znaczenie i wartość. Tutaj zaś mamy 182 takich ilustracyi wykonanych według autentycznych ówczesnych pieczęci, sztychów lub rycin, nowszych zdjęć fotograficznych, portretów i obrazów najcelniejszych malarzy. Dodajmy nadto, że na wykwintnym papierze i starannie odbite wydają się te ryciny bardzo dobrze i świadczą o wielkiej troskliwości nakładu. A jednak chociaż książka tak kosztownie i ozdobnie wydana, cena jej księgarska wynosi tylko 2 złr. Słowem „Dzieje ojczyste" Maryana z nad Dniepru godne są polecenia młodzieży, a ozdobą również będą każdego salonu.

Ze względów dydaktycznych pozwolimy sobie na jedną małą uwagę. Opowiadanie całe — jakkolwiek ożywione — płynie zanadto ciągle i nieprzerwanie, nie dając młodemu czytelnikowi wytchnąć i zebrać w jedną całość tego, co się przeczytało. A wszakże te względy dydaktyczne, jako rzecz niezbędnie potrzebną zalecają, by przy ważniejszych wypadkach, tem więcej przy donioślejszych zwrotach dziejowych zatrzymać czytelnika, ułożyć mu ogólny pogląd na daną epokę wyciągnąć z całości wnioski i nauki. Z tą potrzebą autor liczyć się musi, jeżeli książka ma być pożyteczną młodzieży i radzimy im szczerze braki te uzupełnić przy powtórnem wydaniu.

Również w pierwszym rzędzie młodzieży ofiarował p. Zygmunt **Sarnecki** większych rozmiarów swą książkę:

„Historya literatury francuskiej"
(8°, str. 481, Kraków 1898).

Praca to u nas pierwsza w tym rodzaju, obejmująca całokształt dziejów piśmiennictwa narodu, którego literatura nietylko że do najpierwszych się zalicza wśród europejskich, ale że przez trzy ostatnie stulecia przodowała cywilizacyi nowoczesnej. Poznać bogactwo takiej literatury, zrozumieć jej rozwój, postęp i treść, wiedzieć bodaj znakomitsze nazwiska jej przedstawicieli to już nie korzyścią tylko, to obowiązkiem każdego, który się dziś do średnio wykształconych zalicza. A że nie wszystkim przystępne być mogą klasycznie opracowane studya oryginalne o francuskiej literaturze, zaradzić pragnął temu dotkliwemu brakowi p. Sarnecki przyswojeniem naszemu językowi takiej książki, jaką za najlepszą wśród historyi literatury francuskiej znalazł. I nie ujmuje to wcale zasługi autorowi, że dzieło jego przeważnie albo przekładem albo kompilacyą jest, bo każdy rozumie, że podobna praca inaczej ułożona być nie może. Sam się autor do tego we wstępie przyznaje, gdy pisze, że plan układu książki przyjął od najcelniejszego znawcy i pisarza *René Doumic'a*, którego prace o historyi literatury z uznaniem powitały najwyższe powagi naukowe Francyi. Za jego tedy postępując dziełem, do wieku XVI. włącznie, prawie tłumaczył tylko i przerabiał p. Sarnecki pracę Doumic'a, wiek XVII i następne wypracował przeważnie sam, posługując się najlepszymi wzorami.

Historya literatury p. Sarneckiego nie jest to doskonała, wyczerpująca książka o przedmiocie, tak olbrzymim nie ma nawet do tego pretensyi, jest tylko skromnym ale **pewnym** przewodnikiem, wiodącym z wielką znajomością rzeczy obcego po labiryncie nieprzejrzanym. Rozdziałów 22 składa się na całość dzieła. Zawiązek i początki francuskiej literatury opowiedziane są treściwie, z ograniczeniem do przedmiotu najpotrzebniejszego, pod koniec dopiero, gdy się do wieków nowszych zbliżamy, rosną i rozszerzają się ramy pojedynczych rozdziałów.

Nie tyle widać chodziło autorowi o formalności epok w rozwoju literatury, ile o jej wierny w całości obraz, dlatego chociaż może nie uwidoczniono działów ani nie ułatwiono korzystania z podręcznika wygodniejszem ułożeniem nazwisk, w chronologicznym przecież porządku ma czytelnik przed sobą życie umysłowe każdego wieku rozebrane i ocenione. Wszystkie objawy literatury: poezya i powieść historya i krytyka, religia i filozofia, wymowa, teatr aż do najnowszych czasów i do ostatnich swych przedstawicieli są uwzględnione i poddane obszerniejszej ocenie.

Na sądach p. Sarneckiego polegać można śmiało w ogóle, bo brał je autor ze źródeł i powag najlepszych, albo na własnych opierał się wiadomościach i znajomości osób, zwłaszcza ostatniej epoki. Sąd ten nietylko z literackiego i estetycznego stanowiska wypadł trafnie, ale z małymi wyjątkami odnosi się do całej moralnej wartości omawianego pisarza. Jeżeli co uzupełnić w nowem wydaniu się godzi, to jeszcze te właśnie wnioski o wpływie dodatnim, a tem samem o rzeczywistej korzyści, jaką młody czytelnik odnieść może ze znajomości pism takiego Dumas'a, George'a Sand, Balzac'a i innych podobnej wartości. Że człowiek ze sumieniem i wiarą pisał tę „Historyę literatury francuskiej", to poznać na wielu miejscach, ale nie widać tej odwagi, tego zdrowego zmysłu trafnej krytyki, która w kilku słowach wypowie, co wart taki Voltaire, Rousseau i im podobni, która otwarcie i po imieniu nazwie, co podłe, brudne a szkodliwe. Tą tylko drogą, jak pragnie pan Sarnecki, stanie się jego książka **przewodnikiem pewnym** po tej galeryi nie zawsze przyzwoitej i nie w równej mierze wszędzie godnej podziwu.

Temu to głównie przypisuję, że autorowie, wcale nie godni polecenia, przy których należało uwydatnić szkodliwość ich wpływu, błędne dążności i zapatrywania, traktowani są z pewną pobłażliwością, a nawet może i sympatyą.

Jeżeli się mówi, że Dumasa powieści (str. 438) były, są i długo jeszcze pozostaną przyjemną rozrywką dla czytelników, zahipnotyzowanych czarem bujnej wyobraźni sympatycznego bajazza-bawiciela — jeżeli mówi się o pani G. Sand, że jej zalety stawiają ją w szeregu najznakomitszych powieściopisarzy bieżącego wieku — a ani słówkiem nie ostrzeże się młodego, niedoświadczonego czytelnika, iż to są ludzie bądź co bądź niebezpieczni, ba nawet indeksem kościelnej powagi wzbronieni, to zdaje mi się dosyć, by dowieść, iż **przewodnikiem pewnym** dla młodzieży w literaturze francuskiej ta książka jeszcze być nie może, jeżeli znacznym nie ulegnie ulepszeniom.

Możemy p. Sarneckiemu wskazać na wzory takiej trafnej oceny wartości całej pisarza w książkach zwłaszcza V. Delaporte Oto w dziełku „Extraits d' auteurs français" (Tours, 1894) otwieram rozdział o Wolterze. W kilku słowach odrazu czytający poznaje, z kim ma do czynienia, co sądzić o pisarzu i człowieku. „Jeśli jest jakie nazwisko, które razem i wykształcenie i niskie nieuctwo, talent płodny, zadziwiający ale i zmysłowy, grzech i nienawiść niepokonaną, pracę niezmordowaną i cyniczną bezbożność oznacza, które wpływ straszny na cały jeden wiek wywarło... *c' est le nom Voltaire*" — oto jak rozpoczyna swój wykład. Tego właśnie potrzeba nam — jasnych pojęć, opartych na sprawiedliwej ocenie pisarza człowieka i tego życzymy p. Sarneckiemu. Niech pięknego stylu, jaskrawości kolorytu nie oddziela od wewnętrznej wartości pism samych, a podręcznik jego stanie się bezwarunkowo pożyteczniejszym.

Kończymy uznaniem dla pracy mozolnej, podjętej w najlepszej myśli, bo trud to pewno był niemały, zebrać w całość zwięzłą tak olbrzymi materyał. Uwagi zaś nasze nie mają na celu ująć czegokolwiek z tej zasługi — ale zmierzają tylko do podniesienia wartości pożytecznej publikacyi.

B.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.